

ANDRZEJ
DRZEWIŃSKI

„TRZY
ŻYCZENIA”

Ilustrowała: Elżbieta Zubowska

Marian spacerował brzegiem morza już dobrą godzinę. Wiatr i wzmagający się apetyt właśnie miały namówić go do powrotu, gdy dostrzegł na piasku jakiś kształt. Zaciekawiony podszedł bliżej. Duży dzban, wyglądający na antyk tkwił zagrzebany do połowy w wodorostach i wszystko wskazywało, że przyniosła go tu wczorajsza burza. Marian uśmiechnął się chytrze.

– Nikt mi nie wmówi, że to skarb – powiedziała na głos i ujął dzban oburącz.

Lustrując ciężar, trzymał go daleko od siebie tak jakby się bał, że ów co najmniej plunie mu w oko. Pokrywa

była zabezpieczona sznurkiem i zalana woskiem z zatartym już odciskiem pieczęci. Obstukał go trzonkiem noża i wiele się nie namysławiając, chlasnął nim po sznurku. Musiał być nadgniły, gdyż puścił od razu. Z dzbana trysnął czarny dym, który szerokim słupem począł walić w górę tak szybko, iż po minucie sprawa się wyjaśniła.

Dżinn był olbrzymi, brudny i z nieprzyjemną gębą.

– No – warknął – Pierwsze życzenie! Marian z wrażeń aż kucnął.

– Że co, proszę?

Dżinn zabulgotał.

– Mów życzenie! – zagrzmiał – Spełnij je.

Marian gorączkowo myślał i dla zyskania czasu powiedział: – Sam chciałbym wiedzieć, jakie jest moje pierwsze życzenie?

Dżinn wyszczerzył żółte zęby.

– Tak, panie – odparł – Zaraz spełnię twoje pierwsze życzenie.

– Co?! – wrzasnął Marian, mając wrażenie, że ktoś robi go w konia – Jakie życzenie?

– Chciałeś wiedzieć, jakie masz pierwsze życzenie – podpowiedział życzliwie Dżinn – Oto odpowiedź: chcesz być władcą świata.

Marian postukał się w czoło.

– To... – jąkał się z oburzenia – To, to ja sam wiem! – ryczał i począł ciskać na Dżinna szczególnie paskudne wyzwiska.

Dżinn patrzył się z wysokości swych dziesięciu metrów i jego dłonie poczęły wykonywać pewne obrzydliwe ruchy, jakby brał w nie coś i ukręcał temu głowę. W końcu nie wytrzymał.

– Milcz chamie! – zawył, wyciągając swoje siedmiometrowe ramiona.

Marian przerażony usiadł na piasku i osłonił głowę.

– Nie, nie rób mi nic złego – zapiszczał.

Dżinn momentalnie się wyprostował i złożył głęboki ukłon.

– Tak panie, twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

Marian powolutku uniósł się z piasku.

– Chcesz powiedzieć, że spełniłeś już dwa moje życzenia? – wycedził bliski apopleksji.

– Tak, panie – zarechotał Dżinn.

– Acha... – powiedział Marian i począł chodzić w kółko zgrzytając zębami.

Dżinn z satysfakcją kołysał się na boki.

Po pięciu minutach oczy Mariana zabłyśły przebiegle.

– Tak, to będzie dla niego najlepsza naučka – szepnął i odwrócił się do Dżinna.

– Właż do dzbana!

Metrowa szczeka Dżinna zwiśla mu na piersi.

– Co?!

– Właż do dzbana! To moje trzecie życzenie.

Poblady Dżinn wyglądał teraz szczególnie nieszczęśliwie.

– Panie, każde inne życzenie, tylko nie to!

– Won do dzbana! – wrzasnął Marian.

– A... – zawył Dżinn i tak jak poprzednio, wleciał do środka naczynia w postaci dymu.

Marian założył pokrywkę i dobił ją pięścią. Zadowolony z efektu popatrzył się chwilę na dzban, a potem kopnął go kilka razy. Uśmiechnął się do siebie i zdjął pokrywę. Olbrzymi wiatr cisnął nim o wydnię.

– Cha... głupcze! – triumfował Dżinn, aż morze zaczęło falować – Otworzyłeś pokrywę, a ja cię teraz zabiję, utopię, podpale, nabiję na pal, połamie kołem... –

Marian otrzepał się z piasku i spokojnie poczekał, aż ten zamilknie dla zacierpnięcia tchu.

– Nic mi nie możesz zrobić – stwierdził.

– Tak?! – zawył Dżinn, ale jakby trochę niepewnie. – A to niby dlaczego?

– Bo cię uwolniłem, a za to musisz spełnić trzy moje życzenia.

Dżinn miał coraz bardziej niewyraźną minę.

– Przecież to ty mnie tam wsadziłeś! – krzyknął gorączkowo.

– I co z tego? – odparł flegmatycznie Marian i prowokacyjnie podlubał się w ucho – Masz słuchać każdego, kto cię uwolni.

– Nie ma żadnych ograniczeń, mój drogi. Takie jest prawo.

– Idź tam za wydnię – wskazał palcem – Ja zastanowię się nad moimi życzeniami.

Gdy Dżinn odchodził na wskazane miejsce, zatrzymał go jeszcze na moment.

– Ale mogę powiedzieć ci jedno – stwierdził szczerząc zęby – Już wiem jakie będzie moje trzecie życzenie, jakie ono będzie za każdym razem, mój drogi – dodał złośliwie i usiadł na piasku.

Dżinn jeszcze długo wył z żalu za wydnię.